



„Każda chwila mego życia jest dla nich” – list z Sudanu

W 2008 r. naszą parafię odwiedziła s. Elżbieta Czarnecka, salezjanek z Sudanu. Kieruje list do swoich dobrodziejów, wśród których znajdują się także nasi parafianie.

Chartum, 25 czerwca 2010 r.

Kochani Członkowie Ruchu „Maitri”, Adoptujący dzieci z Sudanu i Przyjaciele!

Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia od Sióstr Salezjanek pracujących w Sudanie, od Polek, jak też od tych z innych narodowości. Pozdrowienia przesyłają także Adoptowane Dzieci i ich rodziny.

Proszę mi wybaczyć, że przez tak długi czas nie napisałam żadnego osobistego listu do Was. Złożyło się na to wiele czynników. Wiem, że nasi drodzy przyjaciele z Polski, członkowie Ruchu „Maitri”, byli z Wami w kontakcie w moim i naszych (Waszych) adoptowanych dzieci imieniu. Jestem im za to bardzo wdzięczna. Nie wiem, co potrafiłabym zrobić bez ich wsparcia, pomocy i szczerego zaangażowania w pomoc najbiedniejszym dzieciom w Sudanie, które są pod naszą opieką. Brakowało mi jednak osobistego kontaktu z Wami poprzez ten list. Mam nadzieję, że po przeczytaniu poniższych wiadomości zrozumiecie i wybaczycie mi moje milczenie, które nie jest znakiem zapomnienia ale raczej bezradności wobec piętrzących się trudności na polu pracy misyjnej i w kraju, w którym pracuję.

Pozwólcie, że podzielę się z Wami radosnymi i mniej radosnymi wiadomościami z minionego roku. Był to dla nas rok łaski, ale także i próby. Po wielu trudnościach, pod koniec maja minionego roku, Diecezjalny Sekretariat ds. Edukacji w Chartumie przekazał w ręce Sióstr Salezjanek całkowitą odpowiedzialność za szkołę podstawową i średnią w parafii Męczenników Ugandy w Hilla Mayo.

Był to wspaniały znak zaufania i docenienia naszej pracy i obecności w diecezji, a także w parafii, ale jest to też wielka odpowiedzialność. Parafia, w której pracujemy, znajduje się w jednej z najuboższych okolic położonych na pustyni. To jest były obóz dla uchodźców. Do tej pory obowiązek finansowego utrzymania szkoły spadał na Diecezjalny Sekretariat ds. Edukacji. Tam poszukiwano pieniędzy na wypłaty dla nauczycieli. My natomiast wspierałyśmy diecezję, szukając wsparcia finansowego na remonty, książki, wszelkie pomoce dydaktyczne, medyczne, przybory szkolne, kredę, wodę do picia dla dzieci itd. Różnie sobie Diecezja radziła, bo wymagania były wielkie, szkół dużo, a niestety ofiarodawcy powoli zaczęli wycofywać swoje wsparcie finansowe. Nie było pieniędzy na wypłaty dla nauczycieli, nie mówiąc już o innych potrzebach w szkole. Mówiono więc o zamknięciu szkół i pozostawieniu dzieci bez edukacji.

Zwrócono się do nas, Sióstr Salezjanek, z prośbą o pomoc. Po długiej modlitwie i przeanalizowaniu propozycji, biorąc pod uwagę krytyczną sytuację dzieci i ich rodzin, ufając w Opatrzność Bożą, która się objawia poprzez dobroć ludzką, postanowiłyśmy zaakceptować szkołę. W teorii edukacja powinna być bezpłatna, ale niestety tak nie jest w Sudanie. Rodzice muszą płacić wpisowe do szkoły dla swoich dzieci. Gdyby wszystkie dzieci w naszej szkole zapłaciły wpisowe, to i tak nie pokryłoby to połowy potrzeb. Oprócz tego, jak wspomniałam, do naszej szkoły chodzą dzieci z najbiedniejszych i wielodzietnych rodzin, często sieroty czy półsieroty. W naszej szkole około 20 proc. dziewcząt nie było w stanie zapłacić wpisowego do szkoły, kupić książek, przyborów szkolnych, mundurka, butów i innych potrzebnych rzeczy. Były także inne dzieci, które mogły wpłacić pieniądze tylko częściowo. Poza tym

każdego dnia do szkoły przychodzą dziewczęta głodne i pozostają w szkole bez śniadania do drugiej po południu.

Wśród tych 20 proc. dziewcząt w naszej szkole są także Wasze Dzieci, Kochani Adoptujący Rodzice. Gdyby Was nie było, gdyby nie było Waszej obecności w ich życiu, gdyby nie było Waszej bezinteresownej ofiarności, te dziewczęta nie chodziłyby do szkoły. Oczywiście nie wszystkie adoptowane dzieci są w naszej szkole, wielu chłopców i dziewcząt uczęszcza do szkoły pod administracją parafialną, inne są w podstawowej albo średniej szkole państwowej. Gdyby nie Wasza pomoc, gdyby te dzieci nie zapłaciły wpisowego i nie spełniły postawionych w szkole wymagań, jak na przykład odpowiedni mundur (każda szkoła ma inny), byłyby po prostu wyrzucone ze szkoły.

Chciałabym tutaj opisać sytuację tylko jednej rodziny, która otrzymała pomoc od nas w minionym roku na początku roku szkolnego, a tych rodzin było naprawdę dużo. Pewna mama przyszła zapisać do naszej szkoły trzy swoje córki. Przyniosła ze sobą pieniądze, płacąc połowę wpisowego dla dwóch córek, by mogły wszystkie trzy rozpocząć szkołę w normalnym terminie. Wypełniając odpowiedni formularz, podała w nim daty, do kiedy w ratach wpłaci brakującą sumę i oczywiście podpisała. Wiedziała, że jeśli nie wypełni warunku, córki będą musiały wrócić do domu i przerwać naukę. Czas mijał, otrzymała upomnienie. Ja też zostałam poinformowana, że pieniądze nie zostały jeszcze wpłacone. Rozmawiając z dziewczynkami, dowiedziałam się o strasznej sytuacji rodziny. Otóż gdy już rok szkolny się rozpoczął, ojciec rodziny miał poważny wypadek samochodowy, który pozbawił go nie tylko pracy, ale też i zdrowia – był połamany i nie wiedział, kim jest i gdzie jest. Zostało mu jednak kochające serce – w chwilach przebłysków świadomości chciał wstawać i iść do pracy, by córki mogły kontynuować naukę. Trzeba go było wtedy szukać. W domu zapanowała bieda i głód. Dziewczęta przychodziły głodne do szkoły, często chorowały. Najmłodsza, za którą nic nie zapłacono, była w najgorszej sytuacji. Zrozumiałam, że oprócz głodu przeżywała strach, że zostanie wyrzucona ze szkoły. Nie miała mundurka szkolnego, książek, zeszytów. Wszystko to, a także śniadanie, ona i jej siostry otrzymały od sióstr, gdy przychodziły głodne.

Poprosiłam, by przyszła mama. Przyszła. Piękna, inteligentna kobieta, pełna kultury i szacunku, dobrze ubrana. (W Sudanie każdy ukrywa swoją biedę, nie chce jej pokazać, nie chce o niej mówić.) Powiedziała mi, że zapłaci za szkołę. Zapytałam ją o sytuację w domu. Trudno jest mówić o własnych nieszczęściach. Powtórzyła to, co mówiły dziewczynki. Mówiła cicho. Nie wiedziała, nie przypuszczała, że ja wezwałam ją, by jej powiedzieć, by się nie martwiła, że jej dziewczęta będą kontynuować szkołę. Prosiłam tylko, by dopilnowała, by się dobrze uczyły. Wtedy właśnie rozplakała się i cicho ocierała łzy. Wiedziała, że we wszystkich szkołach w takiej sytuacji dzieci są wyrzucane i tego właśnie się spodziewała. Nigdy nie zapomnę tych cichych łez, a potem radości dziewczynek, że mogą kontynuować naukę.

Ja wiedziałam, że w Polsce mam prawdziwych przyjaciół, którzy nie zostawią mnie i tych dzieci w biedzie. Wiem i wierzę, że się nie zawiodę, że mogę zawsze liczyć na Waszą pomoc dla cierpiących. Niech Pan Bóg wynagrodzi każdej Adoptującej Matce, Adoptującemu Ojcu, Adoptującej Rodzinie. Niech Wam wynagrodzi także Waszą cierpliwość do mnie, wtedy gdy nie mam dla Was czasu, bo wiecie, że ten czas daję dla dzieci, które adoptujecie. Każda chwila mego życia była i jest dla nich.

W minionym roku, w drugiej połowie lipca nawiedziły nas w Chartumie ulewne deszcze. Wszystkie szkoły były zamknięte na dwa tygodnie. Wiele szkół i budynków mieszkalnych, ulepionych z gliny, rozsypało się w wodzie. Dotknęło to także rodziny dzieci, które były adoptowane. Nasza szkoła mieści się w ładnym murowanym budynku, ale niestety nie mogliśmy kontynuować nauki, bo nie było dojazdu do szkoły. Wszędzie znajdowało się tyle błota i brudnej wody, że dzieci nie mogły dotrzeć do szkoły. Drogi nie były przejezdne.

Kierowcy nie mogli rozpoznać, gdzie na drodze był rów przydrożny, wypełniony wodą, a gdzie – droga, zalana wodą. Wiele samochodów utknęło w tych rowach na długi czas.

Ucierpiały także nasze budynki. Miałyśmy tę brudną wodę na całym placu i w wielu pomieszczeniach, tak mieszkalnych, jak też używanych do apostolstwa. W tym samym czasie mur ogrodzeniowy naszego placu mieszkalnego przewrócił się i rozsypał. Na moje nieszczęście, w tym trudnym czasie pozostawałam w domu sama z jedną tylko sudańską dziewczyną do towarzystwa.

Normalnie jest nas cztery siostry we wspólnocie. Ale wtedy jedna z sióstr, gdy wszystko było dobrze, pojechała na wakacje do swojego kraju – do Indii. Należał jej się słuszny odpoczynek po trzech latach ciężkiej i nieprzerwanej pracy. Pozostałyśmy we trzy i wszystko powinno być w porządku.

Nagle jedna z sióstr zachorowała i musiałam ją zabrać do szpitala. Nie było innego wyjścia, musiała być natychmiast operowana. Po operacji przez długi czas nie była w stanie nic robić. W tym samym czasie otrzymałyśmy wiadomość, że mama trzeciej siostry znajdowała się w krytycznym stanie. Natychmiast siostra ta pojechała do domu. Czuwała przy mamie przez cały miesiąc, ale niestety lekarze nie byli w stanie uratować jej życia; była przy jej śmierci i na jej pogrzebie, po którym musiała wyjechać na miesiąc przygotowania do odnowy ślubów zakonnych. I tak około czterech miesięcy pozostawałam sama, biorąc odpowiedzialność za obie szkoły – podstawową i średnią, a także dom i inne mniej znaczące obowiązki w parafii.

Było to bardzo wyczerpujące i niestety odbiło się to negatywnie na moim zdrowiu. Wydawało się, że Pan już przygotował dla mnie miejsce w niebie, ale niestety chyba będę musiała jeszcze trochę na nie popracować. Ufam, że z pomocą Bożą uda mi się odzyskać na tyle siły, by móc kontynuować moje powołanie misyjne w Sudanie.

Dziś może bardziej niż kiedykolwiek zdaję sobie sprawę z tego, że nie tylko te biedne dzieci, ale także i my, siostry pracujące w Sudanie w tych jakże trudnych, a nawet niebezpiecznych warunkach, potrzebujemy Waszego wsparcia duchowego, potrzebujemy Waszej modlitwy, by Bóg nas chronił od chorób, nieszczęść, by dawał nam siły, moc, a także entuzjazm, byśmy się nie zniechęcały trudnościami i niepowodzeniami.

Pragnę Wam podziękować za Waszą życzliwość, pamięć oraz modlitwy i jeszcze gorąco prosić o dalsze wsparcie.

Zapewniam Was o mojej modlitwie i wdzięczności,

s. Elżbieta Czarnecka

Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” (www.maitri.pl)

Nasze konto: Ruch Maitri przy parafii św. Augustyna, ul. Sudecka 90, Wrocław; nr rachunku: **05 1020 5226 0000 6402 0025 8103** (wpłaty jednorazowe lub systematyczne w formie Adopcji Serca: szersze informacje – osobiście we wtorki w godz. 17-21, telefonicznie: 601 86 41 42, bądź listownie)